

O stosunkach pracy w gospodarce rolnej¹

MAX WEBER

Moi Panowie, na południu i na zachodzie Niemiec znajdują się stosunkowo obszerne dystrykty, których sytuacja jest, jak się wydaje, godna pozazdroszczenia, ponieważ „kwestia robotników rolnych” [*Landarbeiterfrage*] zupełnie tam nie istnieje. Nie jest tak, iżby tamtejsi gospodarze nie mieli problemu z pozyskaniem rąk do pracy lub też położenie robotników rolnych było doskonałe, wręcz przeciwnie. Jednakże kwestia robotników rolnych nie istnieje na wymienionych terenach w tym sensie, iż praktycznie nie ma tam społecznie wyodrębnionej, samoreprodukującej się wiejskiej warstwy robotniczej. Są to tereny o mocno rozdrobnionej własności ziemskiej, ulegającej wskutek dziedziczenia dalszej parcelacji: ziemia przechodzi tam z rąk do rąk. Posiadacz drobnej parceli aż do śmierci mozolnie stara się powiększyć swój are-

¹ Referat wygłoszony przez Webera na berlińskiej konferencji Stowarzyszenia Polityki Społecznej [*Verein für Sozialpolitik*] w roku 1893. Weber był od roku 1888 jego członkiem. W niniejszym wykładzie odnosi się do wyników ankiety, przeprowadzonej przy jego współudziale pod auspicjami stowarzyszenia w latach 1891–1892 i obejmującej tereny całych Niemiec. Celem ankiety było — jak głosił jej tytuł — zbadanie „położenia robotników wiejskich w Niemczech” [przyp. tłum.]. Podstawę przekładu stanowiło wydanie: Max Weber: *Die ländliche Arbeitsverfassung*, [w:] *Gesammelte Aufsätze zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte*, Marianne Weber, Tübingen 1924, s. 444-469.

ał; gdy umiera, ów domek z kart zwykle ponownie się rozsypuje, spadkobiercy dzielą własność, proces rozpoczyna się od początku. Nie istnieje zatem społeczna bariera między drobnym chałupnikiem szukającym pracy a bogatszym gospodarzem, który rąk do pracy potrzebuje. Ów służy temu sprzężajem, ten z kolei służy gospodarzowi niezbędną parą rąk. W sposób nieorganiczny i nacechowany indywidualnym charakterem kontynuowana jest wspólnotowość dawnej zorganizowanej społeczności wiejskiej.

Nietrudno o krytykę takich stosunków z punktu widzenia gospodarki. Ostrze krytyki nie kierowałoby się jednak przeciw organizacji pracy wewnątrz gospodarstw, lecz przeciw podziałowi własności jako takiemu i ogólnie przeciw zasadom dziedziczenia na tych terenach. Nie będę zatem zgłębiał tego wątku. Chcę tylko podkreślić element psychologiczny, to jest specyficzną rolę, jaką odgrywa praca w życiu tamtejszych posiadaczy drobnych gospodarstw, będących zarazem robotnikami dniówkowymi. Konsekwencją braku społecznego dystansu między nimi a gospodarzami jest to, że pracownik wymaga dla siebie równego traktowania i stosunku pozbawionego ze strony gospodarza oznak dominacji. Domaga się on, aby wykonywana przezeń praca nie była postrzegana jako podjęta z obowiązku, lecz jako wyświadczona „przysługa”. Na wsiach Hesji, Wirtembergii i Nadrenii, gdzie panują takie właśnie stosunki, pracę na dniówkę postrzega się zyczliwie, jako w zasadzie przyjacielską i sąsiedzką pomoc, i adekwatnie do tego się ją wynagradza. W mentalności tych ludzi pojęcie pracy zupełnie oddziela się od pojęcia obowiązku; praca w ramach zawartego długoterminowego kontraktu byłaby przez nich interpretowana jako sprzedanie się. Mamy tu do czynienia z najdalej posuniętym indywidualizmem w stosunkach pracy, o dalekosiężnych psychologicznych konsekwencjach: robotnik pracuje w swoim własnym interesie. Jeśli nie pracuje, trudno — nie zarabia, zatem głoduje lub ogranicza się. Nie narusza jednak ciężącego na nim i jako takiego odczuwanego obowiązku. Pracuje w istocie dlatego, że musi, jednak jest przekonany, iż pracuje, ponieważ sam tego chce. Nie zna on tego typu pracy, jaką znamy my na wschodzie Niemiec: owej zdyscyplinowanej, wynikającej z nałożonego obowiązku pracy związanej z przenikającą całość życia mobilizacją sił. Charakterystycznie pruskie pojęcie „psiego obowiązku i powinności” jest tym ludziom nieznanne. Psychologiczne konsekwencje, o których mówię, mają niebagatelne znaczenie dla rozważanego tu przez nas zagadnienia: Czy mianowicie taka organizacja agrarnych stosunków pracy, która polegałaby na rozbiciu wielkiej własności ziemskiej, jest czymś, czego należałoby sobie politycznie życzyć? Moim zdaniem nie. Nie jest sprawą przypadku, że tym regionom Niemiec, w których panują opisane powyżej stosunki pracy, nie dane było osiągnąć takiej politycznej organizacji i politycznego zmysłu, by przejąć inicjatywę i doprowadzić do jedności Rzeszy.

Moi Panowie, poświęcę teraz chwilę agrarnym stosunkom pracy na terenach północno-zachodnich, o których mówił już profesor Knapp.² Także w tym przypadku, podobnie jak w moich dotychczasowych rozważaniach, pozwolę sobie na przesadne zaakcentowanie określonych typowych cech. Jest to środek uprawniony, o ile pozwala wydobyć elementy rzeczywistości charakterystyczne. Za element typowy, wspomniany już także przez profesora Knappa, uznaję dla niemieckiego północnego zachodu duże gospodarstwo chłopskie. Własność ziemi dziedziczona jest bez podziału, nie ma miejsca zatem na znaczący nią obrót. W każdej generacji niektóre z dzieci są wykluczane z ojcowskiego spadku. Owi ludzie — „wydziedziczeni” w prawdziwym znaczeniu tego słowa — po części opuszczają kraj, po części idą do przemysłu, po części jednak — i to będzie nas tutaj interesowało — tworzą wiejski stan robotniczy. Społeczna organizacja wsi na północnym zachodzie różni się znacząco od omówionej wcześniej. Podczas gdy tam spadkobiercy pozostają na gospodarstwie i mają te same prawa, tutaj panują wśród nich z zasady stosunki monarchiczne. Gospodarstwo prowadzi dalej główny spadkobierca, zarządzając nim w sposób wyłączny; pozostali zostają wykluczeni i są lub w konsekwencji stają się pozbawionymi ziemi robotnikami rolnymi. Jednakże nawet w takich warunkach nie zapomina się o tym, że należeli oni do rodziny i gospodarstwa i że owi robotnicy, owi drobni dzierżawcy rolni [*Heuerlinge*], o których mówił profesor Knapp, wywodzą się ze stanu chłopskiego. Stanowią oni latorośl wyrosłą z pnia społeczności, latorośl, która nie może i nigdy nie mogła się w pełni rozwinąć, czyli osiągnąć samodzielności. W rodzinach budzą się najstraszliwsze emocje, mimo to nigdy nie zanika fundamentalna dla społeczności świadomość, że w grę wchodzi tu często pokrewieństwo, a zawsze: ścisła wspólnota gospodarcza i wspólnota interesu konstytutywna dla takiej organizacji stosunków pracy, co przedstawił profesor Knapp.

Nie mogę się jednak w pełni zgodzić z panem profesorem Knappem, gdy twierdzi, że wyłącznie izolowane gospodarstwo chłopskie w Westfalii stanowi podłoże generujące stan drobnych dzierżawców rolnych oraz że na terenie tym zachodzi szczególna kombinacja obowiązku pracy i drobnej dzierżawy oraz iż wobec tego nieuprawnione jest rzutowanie analogii na stosunki panujące na Wschodzie. Po pierwsze podobne stosunki zachodzą także w wielkich posiadłościach ziemskich północnego zachodu kraju, po drugie: w Szlezwiku-Holsztynie, gdzie nie spotykamy ich w dokładnie tej samej postaci, obserwujemy zjawiska analogiczne. Jeśli przeanalizujemy doskonały referat hrabiego Holsteina opisujący stosunki panujące w jego majątku w Szlezwiku, typowe dla tego regionu, odnajdziemy tam warstwę robotników-dzierżawców. Wzajemny stosunek między

² Georg Friedrich Knapp (1842–1926), ekonomista niemiecki, przedstawiciel historycznej szkoły ekonomicznej.

robotnikami rolnymi i gospodarzami opiera się na kontraktowym stosunku wzajemnej użyteczności obejmującego świadczenie pracy rąk i sprzężajnej: analogicznie jak w przypadku drobnych dzierżawców. Najoczywiściej także stosunki w regionie Holsztyn należą do najkorzystniejszych, jakie w ogóle w całych Niemczech panują na wsi.

W tych regionach odnajdujemy jednak, jako konsekwencję gospodarstwa dziedzicznego w sposób zamknięty, także coś innego: typowe migracje właśnie tych spośród robotników rolnych, którym powodzi się najlepiej i którzy sytuują się w swojej grupie społecznie najwyżej, tak jak drobni dzierżawcy w Westfalii. Nie jest prawdą, że z Westfalii i północnych Niemiec — nawiasem mówiąc podobna sytuacja ma miejsce na Wschodzie — migrują ludzie, którym powodzi się źle i że czynią to z tego właśnie powodu. Wręcz przeciwnie, wskutek migracji opuszcza wsie najlepiej sytuowana warstwa robotników rolnych. To właśnie silnie utrwalone stosunki organizujące życie chłopstwa w Dolnej Saksonii skutkują owym niespotykanym szacunkiem, jaki tamtejsza ludność wiejska żywi wobec twardych i pozornie nieodmiennych ograniczeń tamtejszego prawa. Jego konsekwencją jest jednak nieprzekraczalna górna granica postawiona ludziom chcącym awansować w wiejskiej społeczności. Nie można tej bariery pokonać, nie można żywić nadziei, że istnieje szansa na powolne dorobienie się w stronach rodzinnych i na osiągnięcie statusu samodzielnego gospodarza, jak to obserwujemy na południu. Na Wschodzie robotnik osiągnąć może najwyżej pozycję komornika [*Instmann*] i deputanta [*Deputant*]. Dlatego najlepsze i — jak słyszymy — najzamożniejsze rodziny opuszczają, nierzadko z ciężkim sercem, rodzinne strony. Gdy decyzja zostanie raz podjęta, mężczyzna pierwszy żegna się z myślą o ojczyźnie, wędruje za wielką wodę i dorabia się tam, gdzie może najradykałniej uwolnić się od starych więzi. Procesy takie najsilniej obserwujemy na północnym zachodzie Niemiec, są one także typowe dla emigracji robotników rolnych ze wschodu kraju. Do miast migruje młodzież, często moralnie niezdiscyplinowana, nie szukająca niczego więcej nad rozrywkę i niezobowiązującego wielkomiejskiego życia, za granicę wyjeżdżają natomiast wypróbowane, pracowite rodziny. Różnica ta nie jest obojętna dla pytania, co można uczynić, aby uzyskać praktyczną kontrolę nad obojma zjawiskami.

Nie rozwodzę się tu bliżej nad wpływem, jaki intensywna industrializacja wywiera na agrarne stosunki pracy. Wpływ ten jest wyłącznie destrukcyjny. W przemysłowym okręgu Nadrenii-Westfalii obserwujemy zanik warstwy rodzimych robotników rolnych. Nie ma praktycznie wcale ludzi w pełni sił zdolnych do pracy najemnej na roli. Wzmaga się więc rekrutacja siły roboczej z terenów wschodnich, która po pewnym czasie także odpływa do przemysłu, wobec czego konieczna jest kolejna imigracja ze Wschodu.

Pomijam także wpływ przyjazdów „na saksy”³ w Saksonii, który, w nieco inny, jednakże również destrukcyjny sposób wpłynął na dotychczasowe stosunki pracy. Jeśli skutki tego destrukcyjnego wpływu — w tym te dotyczące robotników wędrownych — są tu względnie znośne i stanowią mniejsze niebezpieczeństwo dla poziomu kulturowego, to przyczyny tego stanu rzeczy należy upatrywać w tym, iż po pierwsze w tej prowincji, charakteryzującej się intensywną gospodarką rolną i doskonałymi glebami, wciąż ma miejsce znaczący wzrost kultury agrarnej, możliwy nawet przy najbardziej niesprzyjających stosunkach konkurencji. Dalej w tym, że istnieje tu rodzimy, bardzo mocny stan chłopski, co zapobiega brakowi rodzimej siły roboczej, jak to miałoby miejsce na Wschodzie. Podaż rodzimych saskich robotników rolnych wypełnia lukę wywołaną odpływem ludzi. Wreszcie przede wszystkim w tym, iż tu, podobnie jak w Meklemburgii, wykluczona jest asymilacja saskich robotników z rosyjskimi i polskimi napływającymi ze wschodu. Tutejsi robotnicy rolni izolują się starannie od wpływu wywiezianego przez przybyszów, spoglądają z lekceważeniem i z góry na niski poziom życia przybywających „na saksy”. Dopiero, gdy ten czynnik przestaje działać, czyli dalej na wschód, tam, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo asymilacji, zaczyna się naprawdę poważne zagrożenie wywołane zjawiskiem migracji za pracą.

Przekraczam tym samym Łabę i udaję się na tereny będące klasycznym przedmiotem refleksji nad kwestią najemnych robotników rolnych. Moi panowie, Niemcy na wschód od Łaby zasługują w pełni na to odróżniające określenie⁴, gdyż nigdzie indziej nie wykształcił się taki jak tutaj typowy, samoprodukujący się i bardzo liczny stan robotników rolnych, z tej przyczyny, że powszechną oraz najważniejszą gospodarczo i społecznie formą gospodarowania jest tu wielki majątek ziemski zdany wyłącznie na obcą siłę roboczą. Ograniczę się do scharakteryzowania wielkiej własności ziemskiej, w istocie identycznej z wielkim przedsiębiorstwem, oraz do będących jej konsekwencją stosunków pracy. Właśnie stosunki tu panujące stawiają nas przed naprawdę trudnymi i po części nierozwiązywalnymi problemami.

Historycznie odziedziczone stosunki pracy na wsi z wielką własnością ziemską profesor Knapp także już scharakteryzował. Podkreślił jednakże najważniejszy wniosek wynikający z ankiety: mianowicie, degeneracja tych stosunków pracy w stopniu nie do uratowania częściowo już nastąpiła, częściowo postępuje dalej, co jest jedynie kwestią czasu. Dwa wielkie czynniki materialne przyczyniają się do niej najbardziej spektakularnie. Pierwszy, mniej istotny, to młocarka, drugi to burak cukrowy, którego traktuję tu *a potiori* jako symbol inten-

³ Wyróżnienia w tekście, zarówno wyrażenia ujęte w cudzysłów jak też drukowane kursywą, pochodzą od Maxa Webera.

⁴ „Das ostelbische Deutschland“ — określenie stosowane dla terenów Rzeszy położonych na wschód od Łaby, odrębnych ze względu na swoją specyfikę [przyp. tłum.].

sywnej uprawy. Z punktu widzenia pracodawcy czynnik decydujący stanowi różnica w zapotrzebowaniu na pracę w zimie i w lecie. Różnica ta jest tak znacząca, że utrzymywanie niezbędnej latem siły roboczej przez cały rok staje się niecelowe. Wskutek tego najemni robotnicy osiedleni na stałe i związani przez długi czas z majątkami ustępują miejsca robotnikom sezonowym, a dawne stosunki pracy ulegają przekształceniu na sposób kapitalistyczny w formę czystego kontraktu płacowego.

I oto, moi Panowie, destrukcja agrarnych stosunków pracy na Wschodzie wyraża się z jednej strony przede wszystkim w ograniczeniu i zaniku własnej gospodarki komorników [*Instmann*], dalej w zaniku lub ograniczeniu przypadającego robotnikowi udziału w wymłóconym zbożu, co oznacza zmniejszanie się udziału pracy w jej produkcji, w zaniku łąk przeznaczonych na wypas i hodowlę bydła przez najemnych robotników — stanowiących dotąd podstawę ich własnych gospodarstw — a z drugiej strony w podwyżkach wynagrodzenia pieniężnego, oznaczając tym samym powstanie konfliktu interesów między posiadaczami ziemi i robotnikami. Owa destrukcja stosunków pracy pociągnęła za sobą wszędzie, gdzie się dokonała, niespotykaną deklasację społeczną i zagrożenie bezpieczeństwa żywieniowego robotników. Na podstawie danych z ankiet możemy dostrzec, iż tam, gdzie wciąż jeszcze utrzymują się tradycyjne patriarchalne stosunki — czyli w Meklemburgii i na Pomorzu, aby wymienić najbardziej reprezentatywne tereny — tam typowa konsumpcja produktów zbożowych, jaką przyjmuje się dla przeciętnej rodziny robotnika rolnego, włącznie z hodowanymi przez nią bydłem, wynosi do około 40 cetnarów. Dalej na wschód spada ona do około 28 cetnarów, a wszędzie tam, gdzie na nizinie między Wisłą a Odrą przyjęła się intensywniejsza kultura agrarna, spada jeszcze niżej. Na terenach, gdzie zapanowały zdeorganizowane na sposób kapitalistyczny stosunki pracy, czyli w prowincjach Poznań i Śląsk, spadek ten jest największy. Na Śląsku stan wyżywienia robotników rolnych jest bez wątpienia najgorszy. Przed kilkoma dniami pewien śląski magnat zarzucił mi, iż mogę popełniać błędy w obliczeniach, spowodowane moim „narodowym liberalizmem“. Powiedział wówczas, że nie jest w żadnym wypadku tak zacofany kulturowo, jak twierdzą. Moi panowie, o n oczywiście nie, lecz z całą pewnością jego robotnicy rolni, za których jest odpowiedzialny. To oni są zagrożeni żywieniowo wskutek przekształceń stosunków pracy. Z ludności odżywiającej się produktami zbożowymi i mlekiem powstał proletariat żywiący się ziemniakami. Bynajmniej nie twierdziłem, że owa dezorganizacja stosunków pracy jest „winą” konkretnych posiadaczy ziemskich. Również robotnicy nie chcą dalszego istnienia tych stosunków. W ankiecie znajdziemy pochodzące z różnych źródeł informacje, w moim przekonaniu wiarygodne, świadczące o tym, że podobnie, jak to ma miejsce w przypadku drobnych dzierżawców rolnych, właśnie najlepiej sytuowani komornicy preferują przejście nie tylko do przemysłu, lecz nawet do warstwy robotników

nieposiadających ziemi, nieprzywiązanych, a tym samym sproletaryzowanych: czyli do grupy tzw. „wolnych” najemników, choć oznacza to rezygnację z egzystencji zabezpieczonej materialnie na korzyść dalece niepewnej. Nic nie świadczy dobitniej, iż na stan komorniczy [*Instverhältnis*] wydany został wyrok, jak to właśnie zjawisko. Ludzie ci nie chcą dłużej tolerować patriarchalnego dysponowania przez pana losem robotnika, stanowiącego część dawnej pozycji komornika. Są to fakty psychologiczne o zniewalającej sile oddziaływania, przyczyniające się zarówno do migracji do miast, jak też do dezorganizacji stosunków pracy.

A zatem: robotnicy uwalniają się od stosunków dotychczasowego typu, częściowo znikają całkowicie, częściowo nie pozostają już, tak jak wcześniej, w dyspozycji posiadacza ziemskiego. Jak reagują właściciele wielkich majątków? Siegają po najemnych robotników wędrownych, rekrutują obcych pracowników ze wschodu, po części z przeludnionych regionów z licznymi małorolnym chałupnikami, a po części, i w coraz większym stopniu, z zagranicy.

Także i tutaj to nie wyłącznie posiadacz ziemski odpowiada za fluktuację ludności. Robotnicy wychodzą mu z własnej inicjatywy zdecydowanie naprzeciw. W wielu przypadkach zauważymy, porównując wysokość wynagrodzenia na terenach, gdzie ma miejsce napływ, z wynagrodzeniami z regionów, z których następuje odpływ, iż stawki nie tylko różnią się na korzyść terenów tracących siłę roboczą, lecz też często ma miejsce sytuacja odwrotna. To nie wyłącznie różnice w wynagrodzeniu i nawet nie przede wszystkim one odpowiadają za wzrost udziału wędrownej najemnej siły roboczej, lecz coś zupełnie innego; mianowicie zjawisko niechęci do związania się w stronach rodzinnych poprzez stałą pracę; dobrze znany dzwonek wzywający do pracy umiędzycielskiego pracodawcy z sąsiedztwa ma coraz częściej szczególnie niemiły dźwięk. Ludzie wywędrowują na okres lata, jesienią wracają i przynoszą ze sobą tyle gotówki, że mogą sobie pozwolić na kilka miesięcy „ferii”, żywiąc jednocześnie iluzję — jest to tylko iluzja — iż zarobili „więcej” i mieli się lepiej, będąc zatrudnieni na obczyźnie niż w rodzinnej okolicy. Nie rozumieją, że więcej gotówki zaoszczędzili na koszt swoich warunków życia, ponieważ na obczyźnie godzą się zostać zakwaterowani masowo niczym w koszarach i odżywiają się tam w taki sposób, jakiego nigdy nie zaakceptowałyby w swojej rodzinie i w domu.

Narodowościowa sytuacja na terenach wschodnich stanowi w tej sytuacji czynnik dodatkowo komplikujący. Robotników wędrownych rekrutuje się z zagranicy. Pozostaje — jak można wywnioskować z ankiety — jedynie kwestią czasu, gdy posiadacze wielkich majątków ziemskich w regionach nadgranicznych, jeśli będą działać wyłącznie zgodnie ze swoim czystym interesem gospodarczym, pozbędą się w zasadzie miejscowych robotników i zamiast nich nastąpi imigracja pracowników rolnych z Polski i Rosji. Nie tylko dlatego, że ci pracownicy otrzymują niższe stawki, lecz przede wszystkim dlatego, iż wobec nich

właściciele nie mają żadnych administracyjnoprawnych obowiązków, nie są zobowiązani do żadnych zasiłków. Po wykorzystaniu ich siły roboczej po prostu się ich odsyła. Ponadto Rosjanin musi zgodzić się na inne warunki niż miejscowy robotnik; jego sytuacja jest bardziej prowizoryczna i niepewna; wystarczy porozumiewawcze mrugnięcie okiem w kierunku przedstawiciela administracji centralnej, aby wydalić pracownika natychmiast za granicę, jeśli nie podporządkuje się on wszystkim życzeniom pracodawcy. Dla tego świadomi pracownicy rolni Prus Zachodnich, dawni komornicy [*Instleute*] Niziny Wiślanej, muszą — wynika to z ankiety — ustępować na korzyść polskich pracowników wędrownych.

Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, to w dłuższej perspektywie absolutnie nie możemy wykluczyć polonizacji Wschodu, choćbyśmy transferowali jak najwięcej ziemi w niemieckie ręce. To, jak zdecyduje się kwestia narodowości na nizinach, nie zależy w dłuższym okresie od pochodzenia warstw posiadających, lecz od tego, jakiej narodowości jest wiejski proletariatus. Ulegamy na Wschodzie denacjonalizacji; w żadnym razie nie jest to tylko troska o narodowość: ten fakt znaczy, iż nasz poziom kultury, stan wyżywienia ludności wiejskiej i jej potrzeby ulegną degradacji na poziom niższy, bardziej wschodni.

Kilka danych może pomóc w uświadomieniu, jakie rozmiary sytuacja zdążyła już przybrać; można ich wymowę poprzeć przypominając o kilku dodatkowych faktach. Punkt zwrotny w kwestii polskiej stanowił rok 1861. Do tego roku udział Polaków w ludności terenów wschodnich procentowo się zmniejszał, od roku 1861 powoli rósł. Rozpoczęło się werbowanie polskich pracowników wędrownych. Jeszcze w roku 1873 przeważała migracja niemieckich robotników na Wschód, aż po tereny położone w głębi Galicji i Rosji. Dopiero od tego momentu rekrutacja ze wschodu przybrała na sile, towarzysząc upadkowi gospodarki rolnej: do tego stopnia, iż kierunek ze wschodu na zachód całkowicie zdominował migrację. Stan ten utrzymywał się nieprzerwanie do roku 1886. W latach 1861–1886 w Prusach Zachodnich (przykład zaczerpnąłem z nowej książki Goltza)⁵ w okręgach Deutsch-Krone, Schlochau, Flatow, gdzie wielka własność ziemska — tj. majątki o dochodzie 500 talarów — zajmuje tylko nieco 35% powierzchni, procentowy spadek udziału Niemców wynosił tylko 0,7, zatem nieco więcej niż $\frac{2}{3}$ procenta. Na nizinie w okolicach Gdańska, gdzie udział wielkiej własności sięga 50%, i na wschodniej wysoczyźnie, gdzie obejmuje ona 64% powierzchni, spadek udziału ludności niemieckiej wyniósł natomiast $5\frac{1}{2}$ procenta. Tak znacząca różnica, warunkowana jedynie tym, że w regionach tych dominują wielkie majątki ziemskie, stanowi dobitny dowód na to, iż, jak wspominałem, gospodarka rolna opierająca się na takich właśnie majątkach jest na Wschodzie najbardziej niebezpiecznym

⁵ Chodzi o Theodora von der Goltza (1836–1905), badacza gospodarki rolnej z Jeny i o jego studium *Die ländliche Arbeiterklasse und der preußische Staat*, Jena 1893 [przyp. tłum.].

wrogiem naszej narodowości, że jest ona najważniejszym czynnikiem polonizacji. W roku 1886 zabroniono napływu polskich robotników najemnych, a robotnicy z Polski znajdujący się już w kraju zostali wydalen. Zarządzenie to zostało następnie nieco złagodzone, a wreszcie 26 listopada 1890 zawieszono. Nadprezydentowi⁶ zezwolono, jeśli udowodni on zapotrzebowanie, na dopuszczenie rosyjskich pracowników przy zastrzeżeniu, że nie będzie chodziło o rodziny, lecz o kawalerów, i że do 1 listopada powrócą oni do siebie za granicę.

W roku 1891, pierwszym roku obowiązywania tego rozporządzenia, zaimportowano tylko w czterech prowincjach granicznych, jak obliczyłem na podstawie danych przedstawionych przez pana von Mayra, około 33 000 rosyjsko-polskich robotników. W roku 1892 z powodu epidemii cholery nastąpiły poważne utrudnienia w migracjach, wreszcie 1 listopada zabroniono werbowania, jednak już ponad 21 000 polskich robotników zdążyło do tego czasu przyjechać, z tej liczby 13 000 w przeciągu dwóch pierwszych kwartałów. Byli to więc nie tylko robotnicy przybywający na żniwa, lecz także tacy, którzy podjęli pracę, przy której w innym przypadku musieliby zostać zatrudnieni stali robotnicy niemieccy.

Liczba 33 000 dla roku 1891 nie jest nawet kompletna, dla części regionu brakuje danych za cały kwartał. Wymienione cyfry dotyczą, jak wspomniałem, jedynie prowincji Prusy Wschodnie i Zachodnie, Poznań oraz Śląsk. Rosyjscy robotnicy rolni docierają jednak aż do Hesji-Nassau, coraz częściej spotyka się ich w Meklemburgii i na całym Wschodzie.

Liczba wszystkich robotników dniówkowych, włącznie z robotnikami zatrudnionymi w gospodarstwach pomocniczych oraz wliczając tych, którzy zatrudnieni w rolnictwie byli przynajmniej przez jeden dzień, wyniosła według najnowszej statystyki w 4 wzmiankowanych prowincjach około 800 000; owa cyfra 33 000 stanowi z tego mniej więcej $\frac{1}{24}$. Trzeba jednakże pamiętać, że napływ polskich robotników rolnych dotyczy bardzo ograniczonego obszaru, mianowicie narodowościowo spornego dystryktu czterech prowincji granicznych oraz wielkich majątków ziemskich; tutaj jego konsekwencje dają o sobie znać z całą intensywnością. Jeśli zastosujemy odpowiedni multiplikator, zobaczą Panowie na podstawie tylko samych zacytowanych liczb, że już obecnie ma miejsce tak poważna imigracja, iż denacjonalizacja będzie wkrótce nie do uniknięcia. Ponadto pojedynczy polski robotnik eliminuje w aspekcie żywieniowym nie jednego niemieckiego robotnika, lecz w istocie jedną rodzinę. Robotnik ten zabiera swój zarobek z powrotem do Rosji i żywi z niego swoją rodzinę tam na miejscu. Niemiecki robotnik rolny wydałby analogicznie sporą część dochodu na utrzymanie miejscowej rodziny. Zastąpienie obejmuje zatem wielokrotność podanych liczb. Wreszcie z punktu widzenia

⁶ Niem. *Oberpräsident* — najwyższy przedstawiciel administracji centralnej w danej prowincji [przyp. tłum.].

interesu robotnika należy dodać; iż napływ Polaków pociąga za sobą osłabienie niemieckiej klasy robotników rolnych w walce o płace z posiadaczami ziemskimi; osłabienie tak poważne, że nie można sobie wyobrazić większego. Mając to wszystko na uwadze, moi Panowie, podsumowuję: wielka własność ziemska stanowi obecnie na Wschodzie najważniejszy czynnik polonizacji. Pozostaje tylko kwestią czasu, gdy nadejdzie moment, kiedy właściciele ziemscy będą musieli występować we wspólnocie interesu z Polakami. W dłuższej perspektywie nie jest możliwe, aby właściciele reprezentowali narodowy interes niemiecki, skoro Polacy są ich pracownikami. Nie do uniknięcia stanie się los, jaki przypadł w udziale austriackim magnatom noszącym stare niemieckie nazwiska: najpierw tracą oni wspólnotę interesu narodowego z ich współziomkami, a następnie stają się stroną kapitulującą. Pierwsze symptomy możemy zaobserwować już teraz. Jeśli śląski właściciel przekonuje w parlamencie Rzeszy lub w parlamencie Prus, iż jest sprawą bezdyskusyjną, że właściciele ziemscy mają prawo rekrutować pracowników skąd chcą i kierować się tym, którzy są tańsi, i jeśli właściciel ów domaga się w związku z tym zniesienia przeszkód, jakie obecnie jeszcze stoją na drodze napływowi obcych robotników — to mamy tu do czynienia z manchesterskim punktem widzenia, pozostającym w jaskrawej sprzeczności z faktem, iż ten sam posiadacz odmawia członkom swego własnego narodu prawa do tego, aby zarabiać na chleb tam, gdzie chcą i gdzie jest on tani. Jeśli w Prusach Zachodnich przedstawiciele posiadaczy ziemskich już w tej chwili łączą się w interesie z naszymi narodowymi przeciwnikami, to nietrudno przewidzieć, w jakim kierunku proces będzie zmierzał. Świadomie uczyniłem z momentu narodowościowego czołową kwestię, ponieważ jest to kwestia przede wszystkim praktyczna. Ociera się ona na Wschodzie o problem „noża i widelca” w pełnym tego powiedzenia znaczeniu.

Podsumowując to wszystko, co obszernie przedstawiłem, pozwolę sobie na pewną ogólną uwagę. „Kwestię proletariatu wiejskiego” [*„ländliche Arbeiterfrage”*] rozpatrzę tu wyłącznie z punktu widzenia interesu państwa. Nie jest ona dla mnie rozważaniem, czy robotnikom powodzi się źle czy dobrze i jak można byłoby im pomóc. Na pytania te można na podstawie ankiet odpowiedzieć jedynie bardzo ostrożnie, ponadto nie ten punkt widzenia mnie tutaj interesuje. W jeszcze mniejszym stopniu stawiałem sobie za zadanie zająć się pytaniem, jak pomóc wielkim właścicielom ziemskim na Wschodzie w zapewnieniu siły roboczej. Interes państwa i narodu może odbiegać od interesu danej klasy, nie tylko od interesu klasy posiadającej, o czym się czasem zapomina, lecz także — o czym się ostatnio zapomina co najmniej równie często — od interesu proletariatu. Odnośnie do problemu robotników rolnych na Wschodzie interes państwa wyraża się jedynie w pytaniu, jak wyglądają tu fundamenty organizacji społecznej i czy państwo może się na tych fundamentach oprzeć. W dłuższej perspektywie jest to więc pytanie o możliwości rozwiązania zagadnień politycznych,

przed jakimi niebawem zostanie postawione państwo na terenach wschodnich. Moim zdaniem trzeba na tak postawione pytanie odpowiedzieć n e g a t y w n i e .

W zakończeniu mojego sprawozdania na temat ankiety przyznaję, iż wielka własność ziemska i generowane przez nią stosunki pracy położyły w przeszłości wielkie zasługi dla narodu. Błędne interpretacje moich tez w prasie reprezentującej oba polityczne kierunki⁷ skłaniają mnie do kilku wyjaśnień. Nie przyszło mi do głowy twierdzić, jakobyśmy zaciągnęli szczególny „dług wdzięczności” wobec wielkich właścicieli ziemskich jako takich. Sądzę, iż w przeszłości służyli oni państwu, służąc po prostu swoim własnym interesom, a przede wszystkim nie uczynili, pracując na korzyść państwa i jego militarnej i politycznej potęgi, nic więcej niż tylko ich „psi obowiązek i powinność” nakazywały: tak samo, jak czynił to każdy inny stan społeczny. Doceniamy tę postawę wyłącznie dlatego, że nie jest ona sama przez się zrozumiała w przypadku po prostu każdej arystokracji. Przede wszystkim nie sądzą, iż uznanie, o ile jest zasadne, należy się jednostkom, lecz winniśmy je organizacji społecznej, której produktami są jednostki. Tak rozumiane uznanie stanowi zwykły wymóg sprawiedliwości. Jednakże, moi Pano wie, ta właśnie organizacja społeczna ulega rozpadowi; jej rozpad nie jest może nagły ani zupełny, nie dokona się np. do końca obecnego stulecia. Im dłużej jednak trwają procesy rozpadowe, tym wyraźniej przybierają one na Wschodzie postać chronicznego gnicia. Krusząca się forma nie jest zdolna do udźwignięcia najważniejszych politycznych zadań państwa: przede wszystkim nie będzie pomocna w zachowaniu na Wschodzie kultury niemieckiej, w obronie naszej wschodniej granicy i niemieckiej przynależności narodowej, także w czasie pokoju. Wielka własność ziemska nie jest w stanie tych problemów rozwiązać. Trzeba pożegnać się z wyobrażeniem, jakoby to ona jako taka stanowiła czynnik, na którym można się w dłuższej perspektywie wesprzeć. Ulega ona wykorzenieniu i staje się z punktu widzenia interesu państwa pozbawiona wartości — nie wskutek własnej winy, jak już powiedziałem, lecz wskutek przemożnych narodowościowych procesów natury materialnej i psychologicznej.

Nie chcę zagłębiać się w dalsze szczegóły, aby nie mówić jeszcze dłużej. Zamiast tego przechodzę do wymogów praktycznych, wyłaniających się moim zdaniem z analizy przedstawionej sytuacji. Najważniejszy postulat, jaki obecnie w tej kwestii można wysunąć, to b e z w z g l ę d n y z a k a z przyjmowania rosyjsko-polskich robotników rolnych z niemieckiego Wschodu. Jako stadium przejściowe, do niezwłocznego wprowadzenia w życie, niezbędny byłby zakaz obejmujący wszystkich robotników przybywających do Niemiec jeszcze przed żniwami. Nieodzowne jest jednak następnie rozciągnięcie takiego zakazu na absolutnie wszystkich obcych. Cieszę mnie, iż w tym ważnym punkcie otrzymałem

⁷ Chodzi o prasę liberalną i konserwatywną [przypr. tłum.].

wsparcie pana profesora von der Goltza, któremu dał on wyraz w jednym ze swoich ostatnich tekstów, niedawno przeze mnie otrzymanych. Moi panowie, kto jest zdania, iż uprawiana na Wschodzie narodowa polityka ma źródła w „szowinizmie” — ten naprawdę nie jest w stanie lub nie chce pojąć, o co chodzi. Nie jest możliwe pozwolenie na całkowicie wolną konkurencję dwóch narodowości, obdarzonych różną konstytucją fizyczną — różnymi „żołądkami”, by wyrazić się konkretnie — na tym samym obszarze w roli najemnych robotników rolnych. Nasi robotnicy nie są w stanie konkurować z polskimi. Pracownicy niemieccy musieliby w tym celu obniżyć swoje wymagania o jeden szczebel kulturowy, analogicznie nasze gospodarstwa rolne musiałyby zdegradować się kulturowo o stopień, aby konkurować z gospodarstwami w Rosji, Argentynie i Ameryce. Istnieją sytuacje związane z kapitalistyczną dezorganizacją gospodarek narodowych, gdy wyżej rozwinięta kultura nie daje przewag, lecz przegrywa z kulturą stojącą niżej. W takiej właśnie sytuacji znajdujemy się obecnie. Z naszymi polskimi współrodakami ułożymy się i zdołamy podnieść nasz rodzimy polski proletariats na poziom kultury niemieckiej. Staje się to jednak niemożliwe, gdy nieustanny napływ wschodnich nomadów niweczy pracę kulturową i obraca ją w swe przeciwieństwo. Swego czasu mieliśmy do czynienia z głośnymi protestami przeciw rzekomo planowanemu importowi kulisów⁸; sprowadzanie Polaków jest dalece bardziej niebezpieczne, gdyż nasi robotnicy nie asymilują się z kulisami, obserwujemy natomiast asymilację z na wpół zgermanizowanymi Słowianami naszego Wschodu, z Polakami.

Moi Panowie, ówczesne rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, na podstawie którego odbywa się rekrutacja polskich pracowników rolnych, wychodzi z założenia, iż przyjmowanie Polaków nie szkodzi, o ile powracają oni następnie do siebie. Po pierwsze jednak nie wszyscy opuszczają kraj. Część z nich zostaje i trudno sobie wyobrazić, że może być inaczej, w przeciwnym razie trzeba by ludzi po prostu wiązać i transportować na drugą stronę granicy. Jednak niesłuszne jest także założenie, iż udzielanie czasowych zezwoleń na pracę nie pociąga za sobą szkód natury społecznej i narodowościowo-politycznej. Na to, że jest inaczej, przedstawiłem, jak sądzę, przekonujące dowody. Właśnie czasowe zezwolenie, dzięki któremu właściciele ziemscy mogą uwolnić się od jakiegokolwiek odpowiedzialności za ludzi, z których pracy korzystają, stanowi zjawisko najbardziej groźne. Skutkuje ono usuwaniem robotników niemieckich z terenów wschodnich i najsilniej przyczynia się do fluktuacji ludności wiejskiej. Moja argumentacja jest prosta: ankieta wykazała moim zdaniem przekonująco, iż stan wyżywienia, wysokość stawek za pracę oraz zdrowa pozycja społeczna pracowników

⁸ W końcu lat osiemdziesiątych XIX w. wielcy posiadacze ziemscy z Prus wysunęli propozycję sprowadzenia na kontrakty robotników z Chin do pracy na roli. Ministerstwo rolnictwa przedsięwzięło pewne kroki ku rozpoznaniu możliwości zawierania takich kontraktów, jednak ze względu na ostrą krytykę ze strony opinii publicznej, zwłaszcza socjalistów, pomysł zarzucono [przyp. tłum.].

na wschodzie zależy od nasycenia tych terenów niemieckością. Z ankiety wynika dalej, iż eliminacja pracowników niemieckich przez polskich robotników najemnych dokonuje się w sposób generujący zagrożenia. Postulowane środki wynikają moim zdaniem jasno z przedłożonego materiału.

Kolejnym pytaniem, jakie można w niniejszym kontekście rozważyć, jest kwestia, czy wykluczenia robotników cudzoziemskich nie mogłyby odpowiednio zrównoważyć kroki mające na celu powstrzymanie miejscowych robotników przed opuszczaniem swoich wsi. Nie jest w żadnym razie moim zamiarem wywołanie dyskusji o swobodzie przemieszczania się, zupełny brak zajęcia stanowiska w tej kwestii zostałyby jednak z pewnością źle rozumiany. Pośrednie ograniczenie odpływu pracowników z terenów wiejskich poprzez podwyżkę pobieranej przez miasta opłaty za stanie się obywatelem gminy postulowali nie tylko informatorzy w ankiecie, lecz także nowy ruch agrarny⁹, choć nie ośmielono się przedłożyć tej propozycji Jego Królewskiej Mości podczas wiadomej audiencji, zapewne z obawy przed opinią publiczną, jeśli zostałaaby ona bez dyskusji przyjęta. Jednak nie sposób zaprzeczać, iż ucieczka ze wsi do miast, zwłaszcza gdy dotyczy ludzi młodych, odbywa się w sposób chaotyczny, bez celu i bez wyobrażenia o konsekwencjach, nie mając nic wspólnego z rzeczywistą poprawą sytuacji bytowej, na jaką liczą ci ludzie. Gdybyśmy mieli do dyspozycji technicznie możliwe do zastosowania środki zapobieżenia temu zjawisku, nie gorszyłbym się ingerencją w rzekomo powszechne prawo do swobodnego dysponowania sobą. Jednak kroków takich nie można przedsięwziąć. Po pierwsze, nie widzę, w jaki sposób gmina taka jak Berlin miałaby faktycznie zagwarantować odsyłanie z powrotem ludzi unikających opłaty. Następnie, a jest to punkt zasadniczy w każdym przypadku ograniczenia swobodnego przemieszczania się obywateli: czy wierzą Panowie, iż bylibyśmy zdolni odsyłać do rolnictwa ludzi, o których nie wiemy, czy i w jakim zakresie znajdą na wsi popłatną pracę? Nawet jeśli na terenach wiejskich panuje w zasadzie brak rąk do pracy, nie znaczy to, iż wszędzie na Wschodzie można znaleźć zajęcie, a przede wszystkim, że zajęcie to będzie odpowiednio płatne i na dłuższy czas. Należałoby zatem, o ile zamierzamy odsyłać ludzi z powrotem na wieś lub ich tam zatrzymać, śledzić poszczególne losy, należałoby znaleźć sposób na skłonienie właściciela ziemskiego do płacenia zarobków w określonej wysokości. Mielibyśmy wtedy do czynienia z ingerencją w stosunki pracy panujące na terenach wschodnich, państwową rewizję tych stosunków poprzez wprowadzenie regulowanych płac. Co prawda krok taki nie byłby niczym niesłychanym: w Meklemburgii podobna państwowa regulacja miała miejsce w wyniku ruchu robotników rolnych w roku 1848. Przy zaangażowaniu państwowych komisarzy ustalono

⁹ Chodzi o Związek Gospodarzy Rolnych [*Bund der Landwirte*], który proponował ustanowienie zakazów ograniczających mobilność ludności wiejskiej [przyp. tłum.].

przepisy dla poszczególnych majątków i nie zaistniały one bynajmniej wyłącznie na papierze, na którym zagwarantowano płace pracowników. Sądzę jednakże, że przeważająca część chłopów, postawiona wobec wyboru między akceptacją takiej ingerencji a pozostaniem przy obecnej sytuacji swobodnego przepływu ludzi, preferowałaby jednak to drugie. Dyskutując problem swobodnego przemieszczania się, chciałbym odnieść się do istniejącego w ordynacji czeladniczej praktycznie słusznego prawa do przymusowego oddalenia, względnie wydalenia, służącego lub czeladnika w przypadku złamania przezeń zasad kontraktu. Zarówno informatorzy, jak też krajowe partie polityczne uczyniły prawo do przymusowego oddalenia przedmiotem dyskusji i ataków. Rzucającym się w oczy niedociągnięciem ordynacji czeladniczej są różnice w przepisach występujące w poszczególnych regionach. W każdej prowincji, w każdym okręgu rządowym, praktykuje się odmienne zasady, istnieje odmienna tradycja przyporządkowywania poszczególnych sytuacji do kategorii przewidzianych przez ordynację. Komornicy, którzy w Prusach Wschodnich oraz Zachodnich podpadają pod ordynację czeladniczą, nie są nią objęci na Pomorzu i w Brandenburgii. Na Śląsku usiłuje się robotników kontraktowych w sposób sztuczny podporządkować zasadom ordynacji poprzez ustalenie stałej opłaty, to samo dotyczy o wiele niżej społecznie sytuowanych komorników w Poznańskim. Na podstawie obowiązującego prawa nie można wytyczyć ostrej granicy: trzeba panującą sytuację ujednoczyć. Można to zrobić jednak tylko, likwidując obowiązywanie ordynacji czeladniczej wobec tych wszystkich osób, które rzeczywiście nie należą do domowej czeladzi. Nikt nie wyraził jak dotąd przekonania, iż obecnie obowiązujące zarządzenia odnośnie do przymusowego wydalenia są wystarczające lub skuteczne w zapobieganiu łamaniu kontraktów. Wręcz przeciwnie, z ankiety wyłania się obraz bezowocnego i wręcz, zwłaszcza w przypadku rodzin, napełniającego goryczą zarządzenia. Jedynym odpowiednim środkiem wobec rodzin, przeciwdziałającym łamaniu kontraktów, jest prawo pozbawienia robotnika ruchomości, które ten oddał w depozyt właściciela majątku. Chciałoby się w obliczu tego wszystkiego postawić pytanie, czy w miejsce całej obecnej różnorodności prawnej dotyczącej robotników rolnych nie można byłoby wprowadzić czegoś bardziej jednorodnego, na przykład zastosować państwową ingerencję w sytuację dotyczącą uprawy roli i wypasu bydła w poszczególnych majątkach, analogicznie do wspomnianych rozwiązań w Meklemburgii. Ingerencja taka byłaby uzasadniona historycznie poprzez okoliczność, iż obecni pozbawieni własności robotnicy niegdyś nie byli wyłącznie pracownikami najemnymi, lecz podobnie do gospodarzy mieli udział w uprawianej ziemi. Byłaby to nowoczesna analogia do niegdysiejszej ochrony chłopów, modyfikacja dotychczasowych zasad pruskiej polityki społecznej, która była wyłącznie polityką dotyczącą chłopów — uwidaczniało się to w regulacjach jak też w parcelacji gruntów użytkowanych dotąd wspólnotowo — z korzyścią także dla robotników rolnych, o których poprzednio na ogół zapomiano.

Jednakże taka interwencja ze strony państwa nie jest już dziś możliwa ze względu na zaawansowaną destrukcję dawniejszego porządku społecznego. W grę mogłoby wchodzić jedynie rozważenie — propozycja taka została wysunięta — czy pożądanym byłoby wprowadzenie sądów polubownych w celu rozwiązywania sporów między pracodawcami i pracobiorcami na wsi.

Istotną byłaby obsada tych sądów, mianowicie nie powinni w nich zasiadać wyłącznie reprezentanci interesów jednego stanu, aby np. przedstawiciele administracji, wywodzący się spośród posiadaczy majątków, nie mieli w sądach dominującej pozycji. Nie obiecywałbym sobie jednakże zbyt wiele po wprowadzeniu takiej instytucji, ponieważ brakuje, a w aspekcie prawnym musi jak dotąd brakować, jakichkolwiek organizacji zrzeszających robotników rolnych. Taka organizacja, nawet gdyby dopuszczała ją obecnie prawo, nie powstanie. Trzeba sobie uświadomić, z jaką sytuacją mamy do czynienia. Istnieją komornicy [*Instmann*], dzierżawicy robotników [*Arbeiterpächter*], chałupnicy [*Häusler, Büdner*], nieposiadający własności robotnicy dniówkowi i najemni robotnicy wędrowni — a wszystkie te kategorie ludzi mogą występować w jednym majątku. Interesy tych ludzi okażą się rozłączne nim zdołają oni przejść wspólnie choćby trzy kroki. W obliczu tak różnych grup interesów na wsi niemożliwe są tu organizacje analogiczne do np. związków zawodowych [*Gewerkvereine*].¹⁰

Nadmienię jeszcze kilka słów na temat interesów robotników rolnych wobec palącej kwestii, o której dyskusja czeka nas jutro: wobec wewnętrznej kolonizacji.¹¹ Najpierw rozpatrzyć należy problem skłaniania robotników rolnych do osiadłego trybu życia właśnie jako robotników najemnych, a następnie praktyczne szanse stworzenia im możliwości awansu do stanu gospodarskiego. Znaczenie obu kroków jest odmienne: pierwszy stanowi tylko przekształcenie położenia robotników wewnątrz ich warstwy społecznej, w obrębie której pozostają, drugi, jeśli się powiodł, oznaczałby usunięcie najpoważniejszej przeszkody w awansie społecznym, jaką organizacja społeczna na Wschodzie zafundowała robotnikom.

Jeśli chodzi o tworzenie miejsc pracy dla robotników, a zatem miejsc pracy dla osób, które nadal stale będą wykonywać pracę najemną, to proces taki wcale nie idzie w parze — a opinię taką nierzadko można usłyszeć — z poję-

¹⁰ *Gewerkvereine* były zrzeszeniami skupiającymi urzędników, robotników i pracowników najemnych, rodzajem związków zawodowych, utworzonymi w roku 1868 na wzór brytyjskich *Trade Unions*. Starły się wypracować kompromisy między pracodawcami i pracobiorcami i konkurowały w Niemczech z podobnymi organizacjami zakładanymi przez socjalistów („wolne związki”) oraz działaczy chrześcijańskich [przyp. tłum.].

¹¹ „Wewnętrzna kolonizacja” — odgórna praktyka parcelacji i zasiedlania gruntów rolnych, prowadzona przez państwo niemieckie od drugiej połowy XIX do początków XX w., głównie na terenach wschodnich, w celu zapobieżenia ucieczce ludności wiejskiej do miast oraz w celu germanizacji tych terenów [przyp. tłum.].

ciem własności ziemi, lecz rzeczy mają się wręcz przeciwnie. Oto człowieka, któremu własna działka, jaką uprawia, nie zapewnia pełnej egzystencji, lecz przynosi jedynie mały dochód, niczym kieszonkowe uzupełniające jego budżet, połączy z jego ziemią stosunek prawny. Wyniki ankiety wskazują na konieczność dalece posuniętej nieufności wobec takiej regulacji, gdyby miała ona stać się istotnym narzędziem kształtowania naszych agrarnych stosunków pracy. Wszędzie, gdzie mamy do czynienia z dużą liczbą zaopatrzonych w ten sposób w ziemię robotników, płace spadły, częściowo drastycznie. Ludzie ci są przywiązani do roli, nie mogą odejść. Kto sądzi, iż człowiek, który nie może odejść i sprzedać swojej pracy tam, gdzie chce, ponieważ kilka morgów niemieckiej ziemi przykleiło się do jego podeszew, rozwinie w sobie nacechowany sympatią stosunek do ojczystej ziemi i stanie się potrzebnym ogniwem organizacji społecznej na wsi, ten jest w błędzie. Najstraszniejszym z negatywnych zjawisk jest posiadający proletariat, dla którego odziedziczony kawałek ziemi, na którym mieszka, staje się przekleństwem.

Ponadto położenie posiadających uprawne parcele robotników jest zróżnicowane w zależności od tego, czy mieszkają oni we wspólnotach wiejskich w sąsiedztwie gospodarzy czy tylko w sąsiedztwie wielkich majątków. Wobec gospodarza fakt posiadania małej działki dowartościowuje robotnika, wobec wielkiego posiadacza nie. Gospodarz odnosi korzyści z najmu dla drobnego chałupnika [*Einlieger*] i robotnik liczy się dlań także jako najemca, mniej jako ręce do pracy. Posiadaczowi natomiast nie zależy na drobnej sumie za wynajem, interesuje go jedynie stale świadczona i pewna, przywiązana do ziemi siła robocza. Stąd w walce interesów z posiadaczem ziemskim robotnik posiadający ziemię stoi na gorszej pozycji niż jej nieposiadający. Nie twierdzę, iż tworzenia gospodarstw chałupniczych [*Häuslerstellen*] należy unikać bezwzględnie, może ono jednak stanowić wyłączenie procesu kolonizacji. Dopiero gdy powstaną wielkie osady chłopskie, gdy praca będzie zawsze dostępna w sąsiedztwie, gdy dzięki pastwiskom z prawem do wspólnotowego użytkowania drobny właściciel będzie mógł w wystarczającym stopniu prowadzić hodowlę bydła, dopiero wówczas można wspierać warstwę chałupników [*Häusler*]. Jak wynika z ankiety, niebezpieczeństwo wyłonienia się warstwy drobnych chałupników odżywiających się ziemniakami jest bardzo realne i bliskie. Największe zagrożenie ma miejsce w przypadku pozycji będących średnim stadium przejściowym pomiędzy stanowiskami najdrobniejszymi [*kleinste Stellen*] a gospodarstwami rolniczymi. Ludzie tacy, tzw. chałupnicy [*Büdner*], są w istocie przywiązani do ziemi. Chłop z kilkoma morgami może udać się „na saksy”, jeśli nie znajdzie pracy w sąsiedztwie. Chałupnik jest unieruchomiony. Dysponuje kilkoma wolnymi dniami w roku, które powinien by spożytkować. Nająć może się jednak tylko w okresie żniw, kiedy sam jest zajęty. Stan chałupniczy stanowi źródło ogromnego zagrożenia na terenach wiejskich. Wszędzie tam, gdzie jest on liczny, obserwowano, iż ludzie ci za wszelką cenę unikają podjęcia

się pracy najemnej. Wolą wegetować, walcząc o przeżycie na swoim kawałku ziemi niż poszukać pracy w okolicy. Ze względu na to niebezpieczeństwo należy przestrzec przed tworzeniem takich stanowisk, tym bardziej że również tendencja do parcelacji gruntów obserwowana na Wschodzie stwarza podobne zagrożenia, niepozostające bynajmniej bez znaczenia dla praktyki wewnętrznej kolonizacji.

Tendencję do dzielenia własności i tym samym przyszłość wewnętrznej kolonizacji można niewątpliwie rozpatrywać z dwóch punktów widzenia: nacechowanego raczej optymizmem i bardziej pesymistycznego. Optymistyczny punkt widzenia reprezentuje mój szanowny, starszy i doświadczony przyjaciel, pan profesor Sering. Spodziewa się on, iż postęp techniczny wesprze rozwój właśnie drobnego, intensywnego rolnictwa. Z kolei od niewielkich gospodarstw oczekuje on, że będą one chętnie wprowadzały innowacje techniczne, co zaowocuje generalną korzyścią dla rolnictwa na terenach wschodnich. W odniesieniu do niemałych, szczególnie obdarzonych przez naturę regionów Wschodu, taka kalkulacja może być uprawniona. Jednak w przypadku przeważającego arealu na Wschodzie, gdzie długo jeszcze nie będzie możliwe przejście do intensywnego gospodarowania opartego na kulturze ogrodniczej lub kulturze buraka, na intensywnej hodowli bydła i podobnych rzeczach, pozostaje jedynie obecna sytuacja, wyraźnie niekorzystna. W przypadku tego arealu produkcja musi być nieustannie dostosowywana dla połączenia uprawy zboża ze średnio intensywną hodowlą bydła, o ile nie zamierzamy dla oszczędności kapitału i pracy użytkować gruntów wyłącznie jako pastwisk [*ewige Weide*].

Z rynkowego i przemysłowego punktu widzenia rolnictwo terenów wschodnich jest przestarzałym, coraz mniej konkurencyjnym rzemiosłem, i właśnie ów z a n i k konkurencyjności prowadzi moim zdaniem do tego, iż małe gospodarstwa radzą sobie dziś lepiej niż wielkie, produkujące na rynek. Drobnym rolnik, dostarczający swoje produkty tam, gdzie ceny na światowych rynkach najmniej się liczą, a mianowicie do własnego żołądka, jest dziś najlepiej przystosowany do przetrwania na Wschodzie, gdzie zawsze istnieje ograniczenie przez specyficzny, choć wielki i ważny społecznie-politycznie areal piaszczystych gleb oraz wskutek oddalenia od wielkich miast i szlaków komunikacyjnych. Wynika stąd jednak poważne niebezpieczeństwo kulturowe. Może się bowiem okazać, że także tu dojdą do głosu konsekwencje różnicy między — aby sięgnąć po wcześniejszy obraz — niemieckim i polskim żołądkiem. Jako drobnym rolnik Polak, zadowolający się uprawą ziemniaków, poradzi sobie, posiadając dużo mniejszy areal niż Niemiec, chcący konsumować produkty zbożowe. Wewnętrzna kolonizacja może doprowadzić do powstania drobnych polskich gospodarstw i do wynarodowienia Wschodu przy jednoczesnym obniżeniu potrzeb kulturowych ludności wiejskiej. Należy przestrzec przed tworzeniem stanowisk jakiegokolwiek rodzaju, o areale mniejszym niż wystarczający dla wyżywienia niemieckiej rodziny chłopskiej.

Porównajmy teraz z powyższym praktykę komisji generalnych: minimalny obszar gospodarstwa komisje szacują po części na 1 ha, po części na $2\frac{1}{2}$, 3 ha.¹² Moim zdaniem byłoby to do zaakceptowania, jeśli odwrotnie areal maksymalny mniejszych gospodarstw wynosiłby około 2 ha i ponadto gdyby określono minimum dla gospodarstw chłopskich na mniej więcej 5 ha. Właśnie te działki między 2 a 5 ha to gospodarstwa chałupników [*Büdner*], niebędące w stanie w pełni wyżywić rodziny. Życie takiego chłopa jest znośne na południu i na zachodzie Niemiec, gdzie zawsze znajdzie on okazję do dokupienia gruntu i nie grozi mu wskutek tego pozostanie niewolnikiem swojej działki. Na Wschodzie taka elastyczność nie jest możliwa, a niebezpieczeństwo, iż powstanie warstwa najpośledniejszego proletariatu wiejskiego jest tu niezwykle duże.

Odnosnie do tworzenia miejsc pracy robotników możemy więc z ich perspektywy sformułować jedynie postulaty negatywne: podkreślając mianowicie, co nie powinno mieć miejsca. Decydującą sprawą pozostaje, czy uda się stworzyć robotnikom warunki dla zakupu chłopskich gospodarstw. Kwestia ta będzie nas zajmowała jednak nie dziś, lecz jutro.

Jednakże jakkolwiek dalekosiężnych celów nie wyznaczalibyśmy kolonizacji wewnętrznej i niezależnie od tego, jakbyśmy nie przedstawiali sobie ich realizacji, za pewnik należy przyjąć: ani nie możemy zlikwidować wielkiej własności ziemskiej na Wschodzie, ani też nie chcemy tego. Nikt nie jest tym zainteresowany, ba, należy wręcz starać się o utrzymanie tych gospodarczych i przede wszystkim społecznych centrów inteligencji, aby kapitał umysłowy nie został zmonopolizowany przez miasta i aby nie stał się wyłączną własnością mieszczaństwa. W przeciwnym przypadku także inteligencja polityczna wymigruje ze wsi, podobnie jak czynią to obecnie robotnicy.

Skoro wielka własność ziemska dalej ma istnieć na Wschodzie — a istnieć tam będzie — skąd rekrutuje się jej siła robocza? Jak będą wyglądały związane z tą formą własności stosunki pracy? Przede wszystkim poszukiwać się będzie robotników z osad chłopskich, które powstają wskutek wewnętrznej kolonizacji. Już teraz można na podstawie wyników ankiety udowodnić, że przykładowo w Meklemburgii w dobrach państwowych [*Domanialgüter*] i w tych dobrach rycerskich, które leżą w sąsiedztwie wsi chłopskich, o braku rąk do pracy nie można mówić, a zatem sąsiedztwo wsi zapewnia tym dobrom dostateczną liczbę pracowników. Zgadza się to z tendencją na Wschodzie, gdzie mieszkający we wsiach wolni robotnicy zajmują miejsca robotników związanych kontraktami. Jednak wyłącznie z pomocą tej siły roboczej — chcę to zaakcentować mocniej niż uczynił to profesor Knapp i niż podkreśla nowa publikacja pana von der Goltza,

¹² Chodzi o komisje nadzorujące „wewnętrzną kolonizację” z ramienia państwa. [przyp. tłum.]

wielki majątek ziemski nie będzie w stanie gospodarować. Nie udaje się to nawet w przypadku dużych gospodarstwach południowoniemieckich.

Innym i moim zdaniem ważniejszym sposobem zapewnienia sobie przez wielkie majątki w przyszłości robotników rolnych, jest, jak już zaznaczyłem, rodzaj dzierżawy w kombinacji z umową o pracę sprzężającą ze strony pana dla wyraźnie wyznaczonej działki robotnika. Wszystkie czynniki, decydujące obecnie o rozpadzie stanu komorników [*Instverhältnis*], brak możliwości szarwerku oraz wszystkie inne przeszkody odpadają w tym przypadku, skoro zastosowanie ma stosunek dzierżawy. W dobrach, w których praktykuje się taką kombinację dzierżawy parceli z zobowiązaniem świadczenia pracy, stosunki pracy są względnie znośne, a nawet, jak we wschodnim Szlezewiku, o którym opowiadał hrabia Holstein, niemal znakomite. Z pewnością i takie warunki można wykorzystać na niekorzyść robotników, co po części ma miejsce. Sądzę jednakże, że będą to sytuacje wyjątkowe, gdyż poprawie losu takich dzierżawców wychodzi naprzeciw ograniczanie areału przez właścicieli ziemskich, jego podaż będzie się zatem zwiększać a nie zmniejszać. Co się tyczy sytuacji robotników, to nie są oni w takim przypadku przywiązani do roli, mają korzyści wynikające z własnego gospodarstwa, mają wspólnotę interesów z właścicielem majątku (w inny sposób niż w wypadku komorników), a ponadto wyraźnie widać, iż konieczność pracy najmniejszej jest dla najlepiej sytuowanych robotników jedynie przejściowa. Aby jednak na Wschodzie mogły zaistnieć i rozwinąć się takie właśnie stosunki pracy, konieczne jest spełnienie ostatniego postulatu lub raczej prośby, adresowanej do zarządów dóbr państwowych [*Domänenverwaltung*].

Jest nie tylko możliwe, lecz także godne życzenia, aby państwo posłużyło na interesującym nas obszarze dobrym przykładem jako największy właściciel ziemski. Nie jesteśmy w stanie bezpośrednio wymusić zmiany stosunków pracy w wielkich majątkach, możemy jednak wspierać pośrednio procesy w pożądanym kierunku, demonstrując w praktyce przekształcenia, o jakie nam chodzi. Jak słyszymy, obecny minister rolnictwa miał już z własnej inicjatywy podjąć zamiar zaprowadzenia zmiany w warunkach określających kontrakty dzierżawne. Pruskie kontrakty dzierżawy ziemi państwowej zawierają wśród przepisów ogólnych w §27 żądanie przedłożenia licznych spisów: ze zniw, ilości wymłóconego zboża, itd. Nie ma natomiast obecnie wśród tych list listy płac, a ich wprowadzenia w przyszłości należy sobie życzyć. Stworzyłoby to wyjątkową możliwość pozyskania bardzo precyzyjnego i porównawczego typowego materiału dla różnych prowincji kraju. W przeciwieństwie do meklemburskich kontraktów dzierżawy ziemi od państwa kontrakty pruskie nie zawierają przepisów precyzujących, w jaki sposób dzierżawca ma zapewnić robotników. Można jednak takie przepisy przyjąć, byłoby to w mojej ocenie słuszne z punktu widzenia polityki społecznej. Nie chcę wdawać się w szczegóły; wierzę, że byłoby możliwe wprowadzenie prze-

pisów zarówno odnośnie do mieszkania (to pomysł, który popiera też profesor von der Goltz), jak też w odniesieniu do udostępnienia gruntów robotnikom w formie dzierżawy do pewnej wysokości, a wreszcie odnośnie do hodowli przez nich zwierząt. Ufam, że znajdzie się optymalny sposób, w jaki tym życzeniom mogłoby stać się zadość.

Moi Panowie, zmierzam ku końcowi moich rozważań, nie dość systematycznych ze względu na ciężar okoliczności. Być może nie opuściło Panów wrażenie, iż mówiłem z pewną rezygnacją, i że postulaty, jakie próbowałem niniejszym sformułować, o ile miały one w ogóle pozytywny charakter, również stanowią produkt rezygnacji. Tak rzeczywiście jest. Mam zaszczyt przemawiać do słuchaczy w większości starszych i bardziej ode mnie doświadczonych. Między sytuacją Państwa generacji w obliczu zadań, jakie swojego czasu stanęły przed nią, a sytuacją, w jakiej my młodszy znajdujemy się dziś, zachodzi różnica. Nie wiem, czy wszyscy moi rówieśnicy odczuwają w sposób równie dojmujący jak ja w tej chwili przekleństwo bycia epigonami, spoczywające na narodzie, poczynawszy od jego szerokich mas do sfer najwyższych. Nie jesteśmy w stanie wzbudzić w sobie ponownie naiwnego entuzjazmu dla czynu, jaki charakteryzował poprzednią generację, gdyż stoimy wobec innych wyzwań niż onegdaj nasi ojcowie. Oni zbudowali nam solidny dom, zostaliśmy zaproszeni do wprowadzenia się doń i wygodnego zamieszkania. Nasze zadania są innego rodzaju. Nie możemy apelować do wielkich, wspólnych dla wszystkich uczuć, jak to miało miejsce, gdy chodziło o zjednoczenie narodu i o wolną konstytucję.¹³ Jednak w obliczu naszych zadań stoimy obecnie również jako inni ludzie. Jesteśmy wolni od wielu iluzji, a iluzje są przecież niezbędne do wykrzesania entuzjazmu. Aby mogła powstać Rzesza Niemiecka, konieczne były potężne iluzje, które następnie rozwiały się w czasie miodowego miesiąca państwowej jedności i których nie zreprodukujemy sztucznie ani na drodze refleksji.

Gdyby dziś na wschodniej granicy pojawił się wróg i groził nam wojną, nie ulega wątpliwości, iż naród zebrałby się pod sztandarami, aby bronić granic. Gdy jednak podejmujemy się zadania pokojowej obrony wschodniej granicy niemieckości, napotykamy na różne sprzeczne ze sobą interesy. Jeśli rozglądamy się za sojusznikami, to obrony tej musimy się podjąć, co najmniej w części, wbrew interesom właścicieli dóbr ziemskich. Musi ona być prowadzona wbrew instynktom części obywateli usposobionej manchestersko i wolnorynkowo. Ludzie ci dostrzegają w stosowanych środkach środki nadzwyczajne i obawiają się ekspansji tych zjawisk na inne regiony. A gdy wreszcie zwrócimy się ku proletariatu, stwierdzimy, że moment, gdy dorównamy w postępie w rozwiązywaniu

¹³ Weber ma na myśli konstytucję Rzeszy Niemieckiej z 1871 r., która powstała na drodze uzgodnień między Prusami i pozostałymi państwami niemieckimi po zjednoczeniu w 1870 r. [przyp. tłum.].

problemów społecznych proletariatu wiejskiego proletariatu miast, jest jeszcze daleki. Mam nadzieję, że do tego dojdzie, na dziś nie możemy jeszcze w mojej ocenie o tym mówić. Powstałaby pokusa prowadzenia tu postępowania przeciwko socjalizmowi *in contumaciam*. Nie wiem, czy socjaliści, o ile są tu obecni, zabiorą głos, i dlatego powstrzymam się od polemiki. Jestem zdania, że zachowując naszą narodowość na Wschodzie, wyświadczamy przysługę — wbrew jego woli — także socjalizmowi, bowiem wymaga on kulturowo wyrobionej klasy robotniczej i nawet jeśli tylko część naszych postulatów weszłaby w życie i skoro zabiegamy o ochronę kulturowo wyżej stojącej wiejskiej ludności robotniczej, a ochrona taka możliwa jest w tym konkretnym przypadku tylko na gruncie narodowości — reprezentujemy tym samym interesy, które nie powinny wydawać się socjalistom działaniem wrogim ich własnym celom.

Jedna rzecz, moi Panowie, może nas mimo całego naszego sceptycyzmu emocjonalnie poruszyć. W życiu społecznym regułą jest, iż interwencja państwa w stosunki gospodarcze przychodzi niczym skrucha, niczym okulały posłaniec — za późno. Tym razem po raz pierwszy po długim czasie państwo podejmuje się oczekującego go wyzwania, dla którego właśnie w tej chwili nadszedł właściwy moment, w odpowiedniej chwili. Jednak może wkrótce stać się za późno i na tym polega szczególna wielkość sytuacji. Nawet jeśli z ogromnym sceptycyzmem postrzegamy możliwość rozwiązania problemu — gdyż wewnętrzna kolonizacja może się z setek powodów nie powieść — nawet jeśli nie odniesiemy sukcesu, będziemy mogli ze spokojnym sumieniem, niczym żołnierze broniący kraju, powiedzieć sobie, iż strzeżliśmy niemieckości na granicy wschodniej. Oczekujemy jednak od przyszłości czegoś więcej, wierzymy, że spłaci nam ona kredyt zaufania, jaki w niej pokładamy. Żywimy nadzieję, że w jesieni naszych dni dane nam będzie doświadczenie, którego pozbawieni zostaliśmy w młodości: zajmiemy się, pełni spokoju patrząc w przyszłość narodu wspartego na fundamencie stabilnej organizacji społecznej państwa, zadaniami, przed którymi stawia nas kultura. Mamy nadzieję rzec wtedy: państwo pruskie rozpoznało swoje społeczne powołanie, interweniowało w mechanizm rozwoju społecznego z własnej inicjatywy i z sukcesem, po raz pierwszy odważając się na taki krok w e w ł a ś c i w e j c h w i l i !

Tłumaczyła Monika Tokarzewska.

